

WRÓBLE ^{na} DACHU

CENA
30
G R.

Nr. 26. (315). 28. VI. 1936. Rok VII. Cena dla Czechosłowacji Kč. 1.20. Należytość poczt. opłacona gotówką.



PRZYJAZD NA LETNISKO.

Rys. Charlie, Kraków

- W domku, który wynajęłaś, niema kuchni! Gdzie będziemy gotować?!
- To ty nie wiesz, że mamy zacząć s u r o w e życie?

WAKACJE MAŁŻEŃSKIE

Każdy mąż za tę chwilę odda wszystko
Gdy trosk domowych kończy się korowód
I gdy małżonka jedzie na lotnisko
Lub ewentualnie — do wód!

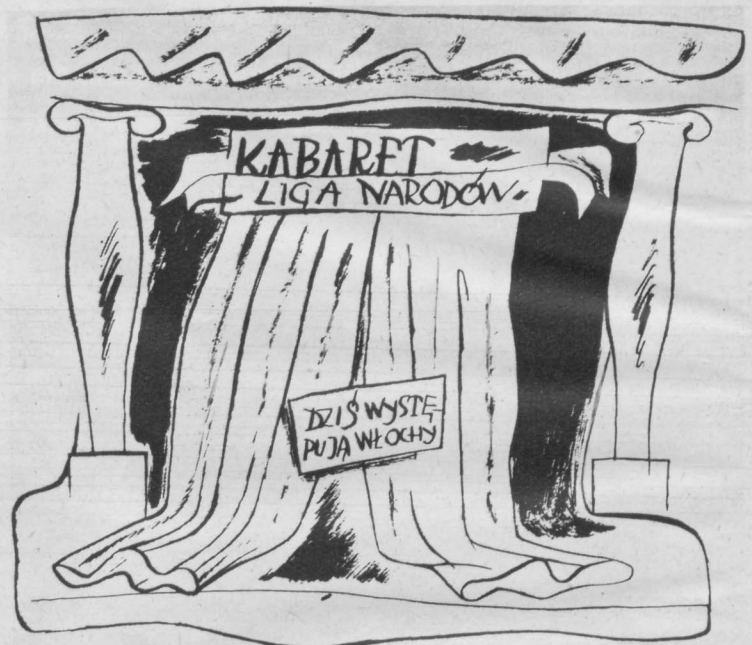
Czem dłużej się powrót z lotniska wlecze
Tem lepiej każde z nich dwojga się czuje —
Chociaż małżonka nie zawsze się leczy
A mąż zaś poprostu — truje!

Bo taki już jest na świecie porządek
Co z niskich ludzkich wypływa pobudek,
Że gdy wakacyj nadchodzi początek:
Żona do wód! — Mąż do wódek!!...

FELIX.

Mussolini zapowiedział, że jeżeli negus
będzie przemawiał w Genewie, to...

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



...Włochy wystąpią z Ligi!...

SŁOMIANY W DOWIEC

— A pisz! — wołała żonka, przechylona przez okno, nerwowo skubiąc tabliczkę z napisem: Nie wychylać się!

— Będę pisał, duszko! — zawołał pan Leopold Kalapsik, machając kapeluszem.

— Jakie łóżko — zaniepokoiła się twarz w oknie.

— Nie łóżko, a duszko! — krzyczał pan Leopold, bo po ciąg właśnie ruszał.

Pan Kalapsik niezacznie zatarł ręce i zawołał ze łzami w głosie:

— Będę tęsknił do żonuuuuuuuu!

Żona machała rękawiczką, pan Leopold machnął oczami za jakąś przystojną blondynką, która stała nieopodal.

W podniosłym nastroju wrócił pan Leopold do domu.

— Jednak, jak ta kobieta mi wierzy! Ani razu nie powiedziała mi, że bym się nie puszczał.. A przecież jestem teraz słomianym wdowcem!

Przez dwa dni pan Kalapsik był wzorowy. Siedział w domu, czytał grubą powieść i pił cieką herbatę.

Spać kładł się o dziewiątej. Był dumny z siebie. Ale trzeciego dnia machnął ręką duszy i powiedział sobie:

— Swoją drogą, budowaną przez Fundusz Pracy, raz tylko w roku jest się słomianym wdowcem!... Przejdę się nieco i obejrze, czy są jeszcze na świecie młode niewiasty... Obejrzenie nie obowiązuje przecież do kupna!

To rzekłszy, ogolił się na aksamit i wykapał się na jedwab. Włożył nowy modny garnitur na osiem miesięcznych rat i kapelusz słomiany, jak wdowiec.

Ulica kipiała ruchem i życiem.

W odległości okrągło trzystu kroków od domu ujrzał pan Kalapsik kobietę, jak sarnę, tylko bez buraczków. Miała oczy gazeli i własne usta, jak pęknięty owoc ręcznego granatu!

— Czy mogę panią odprowadzić? — spytał nieśmiało.

— Pan mnie może doprowadzić do pasji! odparła dumnie niewiasta.

— Jest tak gorąco... Czy nie poszlibyśmy na lody?

— Owszem, pan może osiąść na lodzie!..

Ale poszli.

— Ładny z pana ananas! — rzekła młoda kobieta.

— Ładniejszy jest w lodach! — odparł dowcipnie mężczyzna i zamówił dwie porcje lodów ananasowych.

Potem poszli do kina. Film był świetny.

— Jak się panu podoba Kuper? — spytała ona.

— Jestem oczarowany!.. — zawołał szczerze on.

Potem poszli do restauracji. Orkiestra grała „Ostatnią niedzielę”, więc pan Kalapsik cieszył się, że to jest jego „pierwszy wtorek”...

Po trzech czystych, jak lza, młoda kobieta uderzyła się nagle w alabastrowe czoło.

— Owa! — zaszczebotała jak słowik w krzewie róży w ostatnim stadjum.

— Co się stało?

— Przypomniałam sobie, że ja właściwie przyjechałam tu z lotniska w zupełnie innej sprawie...

— Ale myślę, że ta sprawa sprawia ci przyjemność? — spytał on dowcipnie.

— Owszem, kotku z pęcherzem! Ale tamta również jest ważna...

— A zatem?

— Widzisz, ja mieszkam na lotnisku Kwiczydołki...

— Kwi... Kwiczydołkiii?? — spytał pan Leopold i zalał się na pestkę rumieńcem, bo przypomniał sobie, że tam mieszka jego połowica.

— Tak... I właśnie dwa dni temu przyjechała jedna pani, z którą szybko się zaprzyjaźniłam.. I ona poprosiła mnie, uważasz, że bym przyjechała do Krakowa i sprawdziła, czy jej mążle niezanadto szaleje w te „Dni Krakowa”, w charakterze słomianego wdowca...

Pan Leopold zakrzusił się kością młodego kurczęcia...

A nazajutrz żona pana Kalapsika otrzymała w Kwiczydołkach list tej treści:

„Droga i Miła Pani Zofjo!

Sprawa, poruczona mi, a właściwie mąż Pani, bardzo leżał mi na sercu. To też cdrazu przystąpiłam do dokonania wywiadu. Donoszę z przyjemnością, że mąż pani stoi na wysokości zadania. Zuzdroszcze Kochanej Pani takiego małżonka!

Szczerze oddana
Idalja Pieprzyk“.

Pani Kalapsikowa odetchnęła z ulgą i z rozrzwinięciem spojrziała na fotografię męża.

Bogdan Brzeziński.

Z kosza redakcyjnego.

Hość szkół w Polsce jest znikoma. To też należy z uznaniem podnieść inicjatywę Izby Skarbowej, która wciąż daje nam szkołę...

* * *

O procesie przytyckim mówią, że jest to proces dziejowy. Bo wykazał, że w naszych miasteczkach coś się dzieje...

* * *

W ostatnim tygodniu życia w Polsce stało się znacznie tańsze. Mianowicie bandyci napadają na ludzi już dla pięciu złotych...

* * *

Mówią, że w sądownictwie nastąpił — sądny dzień.

* * *

Nowa pieśń opozycji ludowej:

„Hej idziem w las...”

* * *

Z komunikatu policyjnego.

...do mieszkania burmistrza wpadła uzbrojona banda i zdemolowała go.

* * *

Wywrotowcy mają w Polsce jedyne wyjście: wyjście po pięciu latach na wolność!...

* * *

Kraków żyje pod znakiem srebrnego kura, mniejsze miasteczka pod znakiem „czerwonego kura”.

* * *

Na strzelnicy kurkowej odbywa się strzelanie do kura. W pewnym momencie strzela znany historyk sztuki dr. D. Ogłaszają zrywnik.

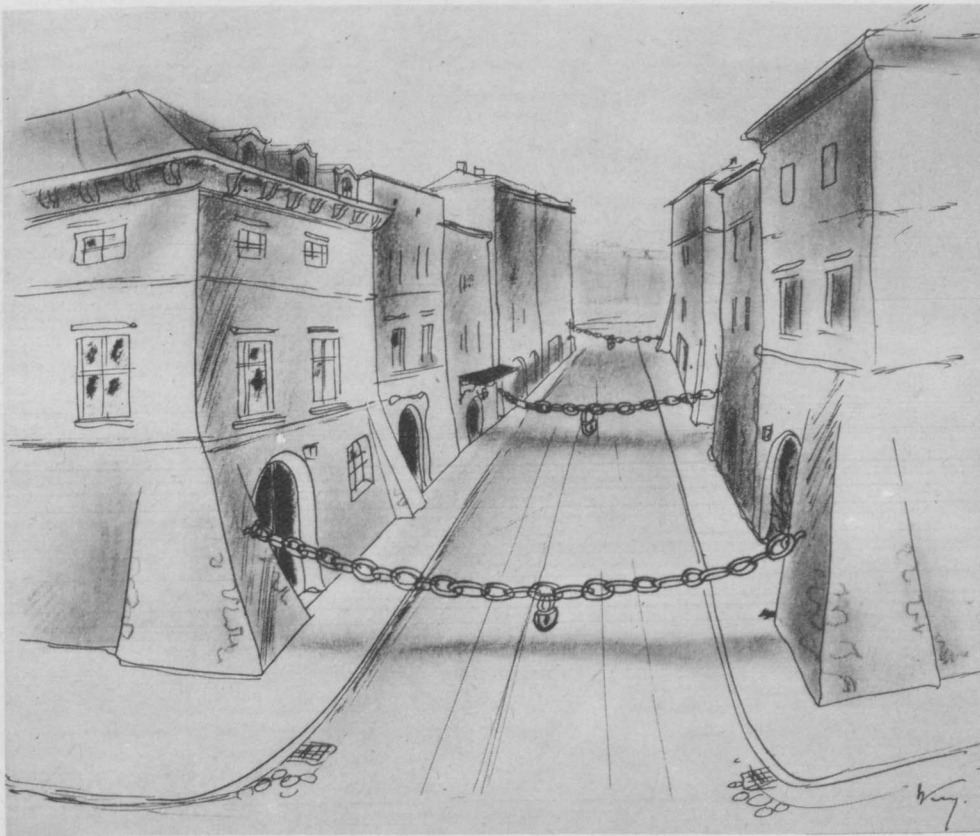
— W tej chwili strzelał dr. D. — wypadku w ludziach nie było!

* * *

W Warszawie ma być podzielona hipoteka. Będzie to pierwszy rozbiór Carstwa.

„Dni Krakowa”...

Rys. A. Wasilewski, Kraków



...zamknięte!

Anglja musiała ustąpić w kwestji sankcyj, bo przecież nic nie poradzi Eden przeciw wszystkim!..

W Mińsku do grupy ludzi, podpalających dom, podchodzi posterunkowy.

— A wy co tu robicie?

— Nic, bawimy się w sobótki..

* * *

Dwie były sensacje w zeszłym tygodniu: zaćmienie słońca i porażka murzyna Louisa. Przyczem ta ostatnia była jednocześnie zaćmieniem słońca...



OLIMPICA.

Podobno radjowym sprawozdawcą sportowym na Olimpiadzie, ma być pewien jękający się jegomość. Na zwróconą dyrekcji uwagę — odpowiedziano: — Nasi biegacze tak wolno biegają, że ten zawsze jeszcze zdąży poinformować.

NADPRODUKCJA.

— Wiesz, w Brazylii pali się połowę zbiorów kawy!

— To jeszcze nic. W Polsce wrzuca się wszystkie kartofle do wody!

— Co ty mówisz? POCO?

— Żeby je ugotować!

FLEGMA ANGIELSKA.

Z wytwornej restauracji w Biarritz wychodzi pijany Anglik i zwraca się do wygalowanego jegomości w obszytej złotem czapce:

— Hej, portjer! Niech mi pan sprowadzi taksówkę!

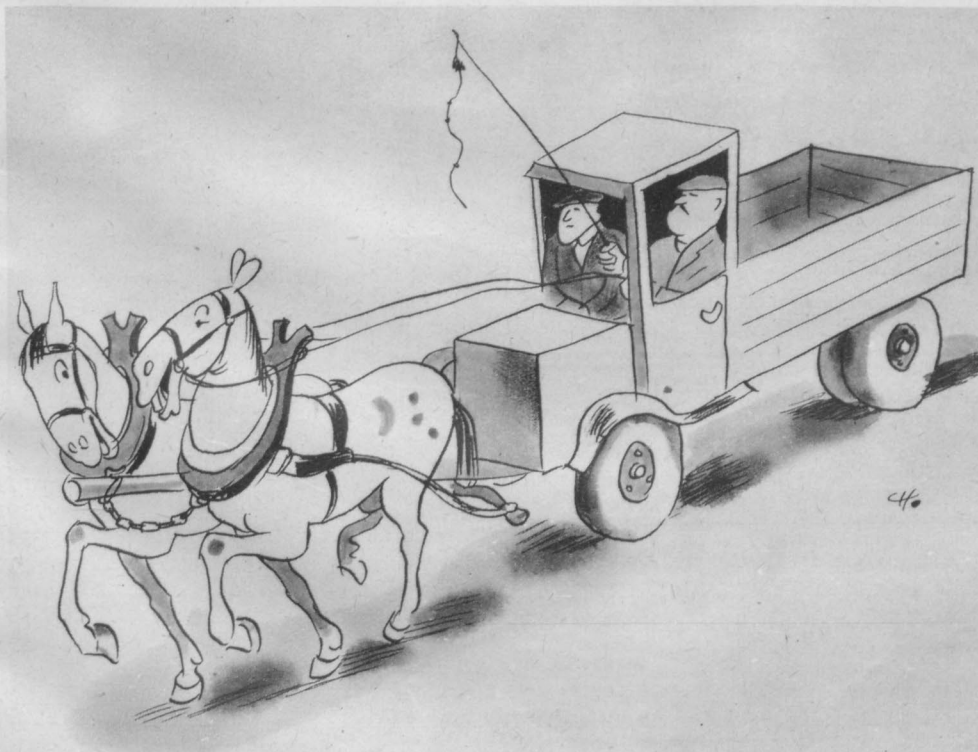
Tamten odwraca się wściekły.

— Jak pan śmie? Czy pan nie widzi, że jestem admirałem?

— Nic nie szkodzi. Wobec tego niech mi pan sprowadzi krążownik! (t).

Z „Dnia konia”.

Rys. Charlie, Kraków



Koń optymista: — Zawsze mówiłem, że w Polsce czeka nas wspaniała przyszłość!..

Na „Święto Morza”.

Rys. J. Zaruba, Warszawa



Urlop urzędnika państwowego, czyli: „jak się nie ma co się lubi, to się lubi co się ma”...

TEŻ WYMAGANIA!

Teofil Źdźbko wszedł do baru i zamówił kielbasę z kapustą. Po chwili kelner przyniósł żądane danie.

- Ta kielbasa nie podoba mi się... — mruzczy pan Teofil.
— Dlaczego, proszę pana?
— Bo oba końce są za blisko siebie! (t)

DOKŁADNY.

- Panie ober, czy to jajko jest napewno świeże?
— Dziś rano zostało zniesione!
— O której godzinie? (t)

ZŁOTE SERCE.

- Jak ci nie wstyd, Feluś, twoja żona leży chora w domu, a ty przesiadujesz wciąż w knajpie!
— Tak, ale piję tylko za jej zdrowie! (t)

TAJEMNICA DŁUGOWIECZNOŚCI.

Pan Hipolit Piecyk ukończył przed paroma dniami setny rok życia. Zwiedzili się o tem dziennikarze.

- Czemu zawdzięcza pan osiągnięcie tak pięknego wieku? — pytają.
— W ciągu pierwszych siedemdziesięciu lat mego życia nie było jeszcze aut, a przez ostatnie trzydzieści lat nie wychodziłem z domu! (t)

WPRAWA.

- Do dyrektora szpitala zgłasza się młody, przystojny panienka.
— Chciałabym objąć posadę pielęgniarki.
— A czy pani już pracowała w tym zawodzie?
— Oczywiście! Przecież moi dwaj bracia są piłkarzami, trzeci jest bokserem, mamusia jeździ konno, a tatuś ma motocykl! (t)

KREDYT UMARŁ.

- A więc zapłaci mi pan resztę należności za ten samochód, czy nie?
— Nie.
— No to niech mi pan go zwróci!
— Dobrze, ale tylko za gotówkę!

KRYZYSOWY INTERES.

- Z czego się pan teraz utrzymuje, panie Cyperblum?
— Sprzedaję meble.
— No i jak panu idzie ten interes?
— Tak sobie, narazie sprzedaję swoje własne!

PRAWA RĘKA.

- Postanowiłam rozwieść się!
— Dlaczego?
— Bo mój mąż całuje wciąż swą prawą ręką!
— Dziwne przyzwyczajenie, ale to jeszcze nie powód do rozwodu.
— Owszem, bo prawą ręką mojego męża jest jego sekretarka! (t)

„Święto Morza” w Tatrach.

Rys. J. Bickels, Lwów



- Gazdo, ile chcecie za taki pokój?
— 100 złotych za tydzień.
— Aha! Święto Morza — słone ceny!...

Na Święto Morza.

Gdy dzień czerwcowy duszny jest i parny,
każdego wabi świeżość fali hoża
i kiedy zniżki są na Święto Morza,
każdy odczuwa pociąg popularny,
aby przez kraju przejechać bezdroże
nad polskie morze.

Więc jadą setki ludzi i tysiące
z bliższych okolic i leżących dalej,
by się choć wzrokiem zanurzyć w tej fali
i choć kapelusz wystawić na słońce,
gdy się łysina opalić nie może
nad polskim morzem.

Wielkie tam będą więc uroczystości
i przemówienia na tematy morskie,
by upamiętnić, że to morze polskie
i tem stwierdzeniem poić serca gości
rozplamienionych na słońcu niezgorzej
nad polskim morzem.

Gdy się rozjadą — na plażach i wydmach
zostaną strzępki gazet i pudełka
z sardynek, skorup z jaj twardych moc wielka,
stos niedopalków i papier z powidła...
To będzie sprawdzian najlepszy w tej porze,
że to jest nasze morze...

WITEK.

Fatalny podarek.

Eustachy Bąbel spojrzął na kalendarz i zrobił oczy wielkości dwóch pięciocentówek drobniemi.

- Ależ to dzisiaj imieniny mojej najukochańszej! — zawołał ustami duszy.
Poczem pogalopował do księgarni.
— Proszę o tom poezyj Słowackiego! — powiedział.
— Służę unieżenie! — odparł uprzejmie subjekt i zapakował obiekt transakcji.

Pan Eustachy powrócił do domu i z czarującym uśmiechem na zakochanej twarzy zaczął obmyślać treść bileciku do ukochanej.

Wreszcie zdecydował się napisać w ten deseń:

„Naj-naj-ukochańsza! Życzę Ci wszystkiego w najlepszym gatunku, a poza tem przesyłam Ci książkę, jako skromniutką podarek. Może się zdziwisz, że w dzisiejszych zmaterializowanych czasach ofiaruję Ci książkę i to akurat tę, ale weź Najdroższa pod uroczą Swą uwagę, że w mej młodości z książki tej czerpałem dla siebie pokarm duchowy. Mam też nadzieję, że i Ty nie będziesz się rozstawala z tem dziełem, jako kobieta wybitnie subtelna!

Twój do zgonu — Eustachy”.

Potem pan Bąbel zawołał posłańca i wysłał podarek.

Z radości, że tak trafnie wybrał prezent, zacierał jeszcze nazajutrz ręce, gdy wtem zapukał inny posłaniec.

W rękę trzymał paczkę i list.
Drżącymi rękami pan Eustachy rozerwał kopertę i drżącymi oczami zaczął czytać:

„Ex-Ukochany! Zwracam idjotyczny podarek razem z pierścionkiem.
Twoja bywsza narzeczona”.

Pan Eustachy rozpakował paczkę... Zawierała — książkę kucharską!
Pan Bąbel, w rozpacz targany, wyrwał sobie najpierw pęczek świeżych włosów, a następnie uzbroidł się w grubą laskę i popędził do księgarni, by pogawędzić z nieuczynnym subjektem...

Mr. Birch.

Wybór letniska.

Rys. Charlie, Kraków



— Więc dokąd panu dać bilet?
— Tam, dokąd ta pani wzięła...

DOKĄD PAŃSTWO LECA?

Urządnic linji lotniczej machnął chorągiewką, uśmiechnął się i zawołał:

— Szczęśliwej podróży!

Samolot uniósł się, jak brydźysta, którego partner zostawił „na kontrze” na jedno „bezału”.

Domy prywatne i reprezentacyjne gmachy stolicy wyglądają zgóry, jak pudełka zapalek monopolowych i niestemplowane zapalniczki.

Musztra upadłościowa.

Od pierwszego lipca komornicy będą umundurowani.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



Komornik: — Płatnik padnij! Powstań!
Dokola interesu — biegiem marsz!...

W kabinie siedzą cztery osoby: pan Brzusiak z żoną i jeszcze jedna para małżeńska. Pan Brzusiak włożył amerykańskie okulary na rzymski nos i zabrał się do czytania gazety.

— Nie czytaj, Jasiu — powiedziała żona — czytanie w powietrzu psuje wzrok.

Pan Brzusiak złożył gazetę na karb i zawołał z niekłamany entuzjazmem.

— Wspaniała pogoda!

— Trafnie pan to ujął — zgodził się pan z przeciwką. — Istotnie pogoda jest cudowna.

— Niebo czyste, jak W. C. po inspekcji pana premjera! — dodała pani Brzusiakowa.

— Czy państwo już latali? — zapytał pan Brzusiak.

— Tak — odparła pani z przeciwką — ale przeważnie za forsa!...

— A dokąd państwo?...

— My do Gdyni na „Święto Morza”... Pan pozwoli, że się przedstawię: Pieprzyk jestem... Teofil Pieprzyk, trumny i wieńce hurt i detal, filji nie posiadamy... A oto moja żona...

Miłe uśmiechy, serdeczne uściski dłoni.

Nagle pani Brzusiakowa wybucha śmiechem.

— Nie śmieć się, Klociu — mityguje ją szeptem małżonek.

— Kiedy nie mogę się powstrzymać! Słyszałeś? Do Gdyni jadą! Na „Święto Morza”!... A to paradne. Wcale nie przypuszczają, że jadą w odwrotnym kierunku! Ha ha ha!...

— Klociu nie śmieć się! Zaklinam cię, jak fakir węża! Sprawa jest bardzo poważna.

— Poważna czy nie poważna, ale muszę się śmiać!... Przecież to... Hi hi hi!...

— Trzeba im powiedzieć, że jadą w przeciwną stronę...

— Błagam cię, nic im nie mów. To ci będzie stypa, kiedy wylądują w Krakowie i oka-

że się, że zamiast na „Święto Morza” przyjechali na „Dni Krakowa”!

— Nie! Muszę ich uświadomić!

— Jasiu, zabraniam ci! Przecież już i tak zapóźno. Nie wyskoczą w locie! Niech mają nauczkę. Mogli uważać przy wsiadaniu!

Pani Pieprzykowa parska śmiechem.

— Dlaczego się śmiejesz? — szepce pan Pieprzyk do żony.

— Bo tamci myślą, że lecą do Krakowa. Wyobrażam sobie ich miny, kiedy wylądują w Gdyni! To ci dopiero będzie zabawa!

— Powinniśmy ich uprzedzić!...

— Daj spokój. Mogli uważać! Teraz będą mieli dobrą nauczkę na przyszłość!

— Jednak powiem im może...

— Ani się waż!

Mileczenie. Tylko motor warczy i stęka.

Mijają dwie godziny.

Samolot ląduje.

Urządnic otwiera drzwi i woła donośnym głosem:

— Proszę wysiadać! Wilno!

MECENAS WACUŚ.

MIĘDZY PRZYJACIÓLKAMI.

— Zosiu, powiedz mi szczerze, czy nie sądzisz, że Alfred żeni się ze mną tylko dlatego, bo odziedziczyła 20.000 zł. po cioci?

— Uspokój się kochanie, jestem przekonana, że ożeniłby się z tobą nawet gdybyś te pieniądze... odziedziczyła po kim innym!

DZIWNNA PRZECHADZKA.

— Ile razy widzę wierzyciela, przechodzę szybko na drugą stronę.

— Powiedz mi Leszku, czy cię to nie męczy tak ciągle chodzić zygakiem po ulicach?

TRAFNA DJAGNOZA.

— Panie doktorze, proszę mi powiedzieć, dlaczego mój mąż sypia stale z otwartymi ustami?

— To zapewne dlatego, że biedaczek nie ma sposobności za dnia ust otworzyć!

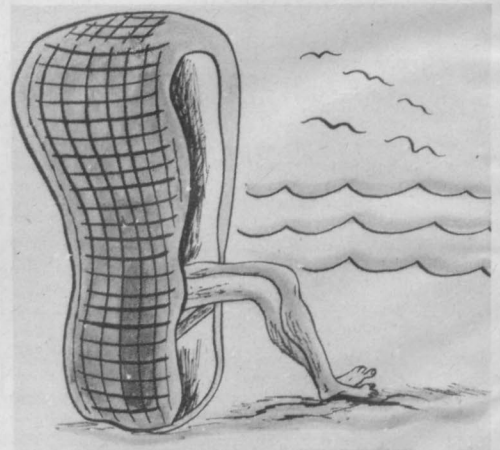
MAŁY PRZESTĘPCZA.

— Niech pan pomyśli, panie profesorze, mój mały synek ma zaledwie pół roku, a już siedzi!

— Siedzi? A cóż on takiego przeskrobał? (1)

Sezon ogórkowo-kąpielowy

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



Redaktor — w koszu...

TEN-TEGO!

Transmisja radiowa ze „Święta Morza”
w Wądołku.

Hallo! Hallo! Tu mikrofony sprawozdawcze miejscowego radja, zainstalowane nad rzeką Pipką. Z przykrością oddajemy głos naszemu sprawozdawcy. Proszę Państwa! Znajdujemy się tu nad rzeką i mamy wspaniały tego... ten... jak się nazywa... widok. Szkoda, że Państwo nie mają — no, tego... ten — jak się nazywa, takiego przyrządu, co to tego... przekreca się i widać, aha, kolega mi mówi, telewizora. Opiszę państwu rzekę. Jest to tego... ten... rzeka i płynie, płynie, jak Wisła do Gdańska z góry na dół, prawdopodobnie do morza. — Tak, kolega mi mówi, że do morza. Za chwilę zacznie się tego... ten... uroczystość — nad rzeką gromadzą się tłumy — no, no... jak się nazywa... ludzi. Są cztery osoby — przepraszam kolega mi mówi, że pięć, bardzo przepraszam. Na rzece stoją wspaniale przybrane dwie łodzie, — przepraszam bardzo — jedna tylko — drugą zabrała w tej chwili jakaś kobieta, możliwe, że to była balja, chwileczkę, zaraz się upewnię. Tak, to była balja.

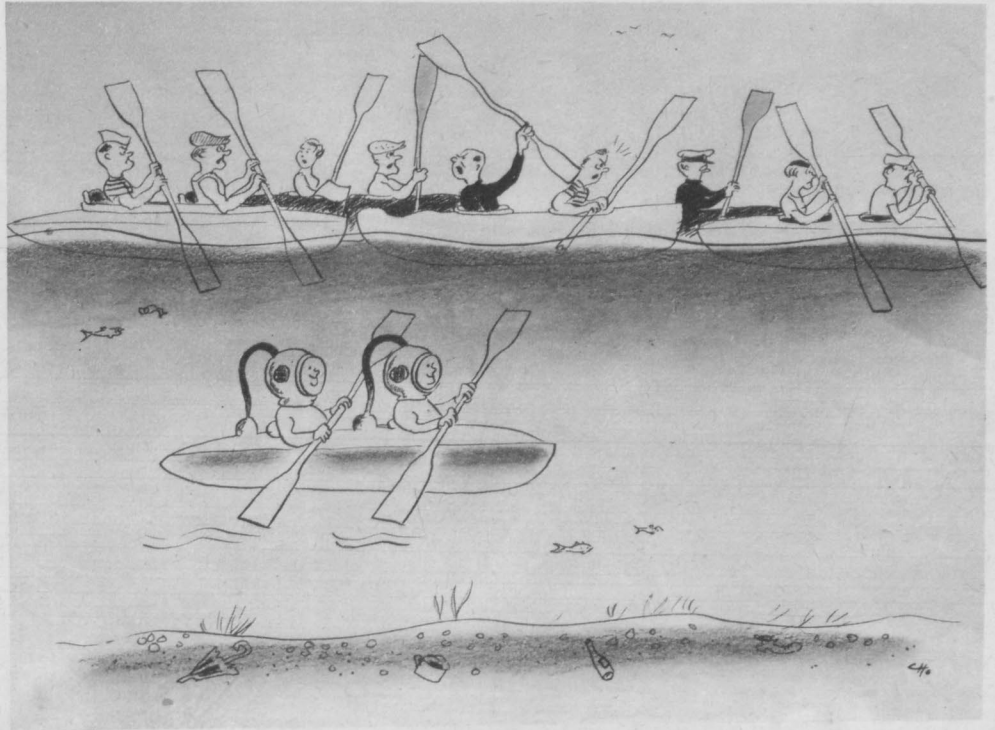
W tej chwili przybył w dorożce miejscowy oddział Ligi Morskiej i Kolonjalnej. Są przesłicznie ubrani, mają białe, tego... ten jak się nazywa... spodnie.

Zaraz za nimi przybył naczelnik straży pożarnej — przepraszam, to nie naczelnik — pomyliłem się — pan ten miał pompkę więc myślałem... Kolega mi mówi, że to rowerzysta, i nawet nie tutejszy. Proszę Państwa! Jest wspaniale: orkiestra gra „Wołga... Wołga”!... Brak tylko bułaków! O, przepraszam — pomyliłem się. Są, są, mają czarne czapeczki i czarne brody.

Czekamy jeszcze na p. burmistrzową, która tego... ten... tego... rozpocznie uroczystość, puszczając swój pięknie udekoro-

Kajak podwodny.

Rys. Charlie, Kraków



Najoryginalniejszy sposób spławu Wisłą do morza...

wany wianek. Już przybyła! Proszę Państwa z przykrością zawiadamiamy, że uroczystość nie odbędzie się, gdyż pani burmistrzowej zginął gdzieś wianek — właśnie go szukają! Nie czekamy i wyłączamy mikrofony. Ze studia zato nadamy płytę: „Jam ci go nie wziął, ani nie ukradł, tylko ci wianeczek do wody upadł”!...

M. KOMAR.

POMYSŁOWA CÓRECZKA.

Pan Witold fotografuje swoją córeczkę w rozmaitych pozycjach i sytuacjach. Fotografuje maleńką Elżunię na huśtawce, na ławeczce z lalką, w łódeczku, z piłką w ręce. Wreszcie Elżunia wpada na pomysł i prosi:

— Tatusiu, sfotografuj mnie jeszcze, jak jem czekoladę, lody i ciastka!

We Lwowie odbędzie się zjazd wodociągowców...

W zjeździe weźmie udział kilku radnych i kilkunastu przedstawicieli innych zawodów.

Rys. J. Bickels, Lwów



Naczynia połączone...

Złe widoki.

Rys. Wik, Warszawa



- Dlaczego pan taki smutny?
- Bo może już z letniska nie wrócę!
- Czy pan jest tak ciężko chory?
- Nie — ale nie będę miał za co wrócić!

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”.
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1936.